



# Kunst Macht Frei

„Kremowy, relaksujący balsam pod prysznic” - taka informacja po ośmiu godzinach pracy w katakumbach jednej z miejskich restauracji rzuca mi się w oczy jako pierwsza, pod prysznicem. Wiem dlaczego. Otóż relaks! Umysł wyłapuje z roju informacji tylko te, które uznaje za niezbędne. Nie wierzę! W jaki sposób przez 5-10 minut odświeżania się w tej ciasnej, zaparowanej kabinie, owy balsam pomoże mi się odprężyć? Wszak na etykiecie widnieje jak byk- „relaksujący”. Byk, czyli w znaczeniu potocznym błąd, nie inaczej. Tani chwyt, hasło reklamowe, które dla naiwnych będzie powodem zakupu owego balsamu. Ja nawet nie czytam etykiet, ten był zapewne w promocji.

Po kąpieli wciąż relaksu brak, mięśnie łydek naprężone, twarde jakby z kamienia, kolana natomiast nie dają rady utrzymać reszty. Jeszcze tylko kilka kroków do lodówki po zimny, bo wczoraj włożony napój bąbelkowy. Na etykiecie butelki nie znajduje jednak nic o relaksie. A przecież właśnie ten balsam prawdziwie (?) pomoże mi się odprężyć. Dla większego efektu dorzucam papierosy. Na paczce widnieje tylko informacja o śmiertelnych skutkach palenia-banał. O relaksie nic! Cisza czasami tylko pozwala odpocząć, więc stosuję ją naprzemiennie z muzyką, czasem z filmem, teatrem.

Eureka!

Sztuka! W porównaniu z nią poprzednie „balsamy” wydają się tak samo oszukane jak ten do kąpieli. Dla mnie, dla jej odbiorcy, sztuka pełni rolę terapeuty, odpowiednio dobrana pozwala odreagować. Uzależniła mnie już dawno od siebie. Można powiedzieć, uczyniła mnie „sztuko holikiem”, albo „relakso holikiem” jeśli wziąć pod uwagę jej na mnie oddziaływanie. Kosztem uzależnienia od sztuki pozwałam sobie na wieczorne długogodzinne seanse, z papierosem, piwem, czy też "na sucho", bez używkowej gry wstępnej.

O ile proces produkcji piwa i papierosów jest w miarę oczywisty dla większości, to alternatywny proces tworzenia sztuki staje się nie lada zagadką. Co to jest ta sztuka? Nie da się ukryć, że nie każda muzyka sztuką może być nazwana, nie każdy film arcydziełem, a nie każdy twórca artystą. Gdzie sęk? „Sęk?”- pyta Kuba z Kabaretu Dudek.

Opiszę to w skrócie, żeby nie skracać (nonsens?) sobie dnia wolnego od pracy. Artysta to twórca sztuki, ale jednostkowo. Można powiedzieć, że artysta tworzy ułamek sztuki. Wielu artystów tworzy sztukę. Ale kim z kolei jest artysta?

Artysta żyje tym co tworzy, jego owoce pracy pozwalają mu przebywać w świecie nie-artystów. Wyprzedzając więc całą masę wywodów, czy każdy może stać się artystą? A czy każdy praworęczny może stać się leworęczny? Odpowiedź nasuwa się sama- artystą trzeba się urodzić, a raczej artyzm musi się narodzić w człowieku u progu dorosłości. Nudny

czterdziestolatek, który nagle, po rozwodzie zatęskni do rockandrollowego stylu życia prawdopodobnie nie zamieni się w F. Mercury'ego, o ile wcześniej nie przejawiał twórczych tendencji.

Wróćmy do zakamuflowanego gdzieś wątku sztuki. Sztuka dla artysty jest całym życiem, codzienność artysty powinna nosić znamiona sztuki, pozwalać mu spełniać się, czyniąc go w efekcie wolnym.

A wolny artysta jest wśród „zwykłych” artystów złotem najczystszej próby. A dla odbiorcy? Może być odprężającym balsamem, może być źródłem zarobków, może w końcu być nieistotnym dodatkiem. Może zniewalać, ale nigdy ograniczać. Ograniczenia tworzą ludzie zamknięci, albo pseudoartyści chcący narzucić sztuce absurdalne wobec niej prawa. A więc (tutaj powinienem przeprosić moją nauczycielkę języka polskiego nieustannie komentującą moje „a więc” na początku zdania), sztuka, o ile sama jest wolna od ograniczeń, czyni wolnym. Wolnym czyni artystę, kosztem odbiorcy, który niestety pochłaniając ją na późną kolację uzależnia się od niej. Ale to zdrowe uzależnienie. No i dosyć drogie, bo stosunkowo tanie płyty i bilety do teatru dają w miesięcznym rozrachunku całkiem niezłą sumę. Ale czuję się osobiście zobowiązany do płacenia za to. Kupując Compact Disc'a z ładną okładką i ZAiKSowym hologramem okazuję szacunek artyście i płacę mu za włożoną pracę i poświęcony czas na to, żebym mógł się zniewolić produktem jego artystycznej imaginacji. Oczywiście na obrazy Warhola jeszcze mnie nie stać, ale sam Andy zapewne nie obraziłby się widząc cyfrowe reprodukcje swoich obrazów na mojej tapecie.

Tak jak w rzeczywistości, tak samo w słowie pisanym często gubię wątek. Zmęczony po pracy potrzebuję relaksu, ale nie w formie łaźienkowych specyfików do kąpieli. Nie odnajduję też spokoju sącząc nie zawsze tak samo orzeźwiające piwo. Natomiast zażywając kąpieli w sztuce, uwalniam się od piętna ośmiu godzin kuchennych rewolucji. To ona bardziej niż prawa obywatelskie czy, o zgrozo, ustroj polityczny gwarantuje mi wolność. Kunst Macht Frei.